



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



# *Kirgiz*

Gustaw Zieliński

Slav

7130.

-4.20

HARVARD COLLEGE  
LIBRARY



BOUGHT FROM THE  
AMEY RICHMOND SHELDON  
FUND



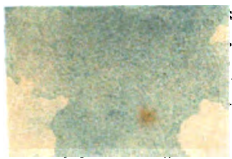












Ölfarbendruck v J. G. Bach, Leipzig.

**DEMELA**

**KIRGIZ.**



# KIRGIZ.

POWIEŚĆ

PRZEZ

**GUSTAWA ZIELIŃSKIEGO.**

---

WYDANIE TRZECIE

Z 20. DRZEWORYTAMI 4. LITOGRAFIAMI I CHROMOLITOGRAFIĄ RYSUNKU HR. ALEX. BYSZCZEWSKIEGO.

---

**LWÓW.**

NAKŁADEM KSIĘGARNI ZELMANA IGŁA.

**POZNAŃ.**

SCHLESINGER I SPIRO,  
Ulica Wilhelmowska Nr. 24.

1867.

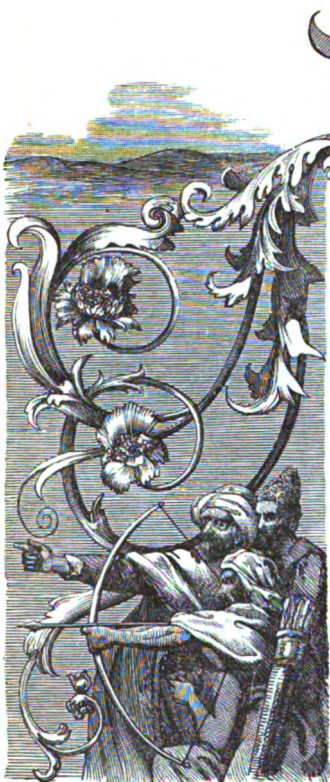


Slav 7130.4.20

✓



Sheldon

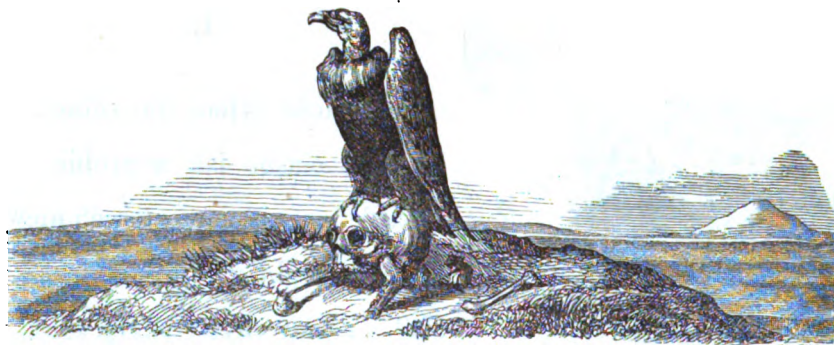


KIRGIZ.

## I.

ość — dość żyłem nie sobie...  
Duszno, ciasno jak w grobie  
Żyć zamkniętym, w ścian czterech niewoli..  
Mnie tu nuda zabije!...  
Ha!... tam chyba ożyję,  
Gdzie powietrza,... gdzie stepów do woli.  
„Bom na stepach się rodził;  
Wiatr pustynny mnie chłodził  
Gdym na koniu, biegł stada dozierać...  
Ciagle widne niebiosy...  
I step lśniący od rosy...  
Ach!.. tam tylko, i żyć i umierać.

„Berkut\* z gniazda, gdy dzieckiem  
Wzięty sidłem łowieckiem,  
Sądzisz, — zbratał się z tobą... człowiecze!..  
O!. poczekaj... niech z wiosną  
Pióra w skrzydłach podrosną,  
Puść go tylko — on wie, gdzie uciecze —



„Koniu! — i ty u toku  
Tęsknisz, choć ci obroku  
Ani wygod nie zbywa stajennych

\* Berkuty, są to wielkie orły stepowe, których Kirgizi układają do polowania.

I ty, nie tuś się chował....  
Ciebie Kirgiz hodował...  
Nam nie użyć w tych jurtach\* kamiennych. —  
„Noc — pomyślna do jazdy....  
Świeci księżyc i gwiazdy,  
Biały tuman po łąkach wije się....  
Spij.. nie czekaj nas Panie!....  
Na dzień dobry w świtanie,  
Wiatr ci chyba wieść o nas przyniesie.“ —

**L**ecą — w lewo i w prawo  
Mkną przedmioty tak żwawo,  
Że nie poznać, dom, wzgórze, czy drzewo..  
Lecą — jeździec wzniosł czoło,  
Spojrzał — stepy w około,  
Przed nim, za nim, na prawo, na lewo.

\* Jurtą, namiot Kirgiski, pokryty wołokiem formy półkolistej.

Tu — skończyły się drogi...  
W krąg jak zajrzysz — rozłogi  
Puste, równe, faliste, szumiące. —  
Gdy w nich Kirgiz żegluje,  
Któż mu drogę wskazuje?....  
Niebo tylko, przez gwiazdy lub słońce.  
Lecą — któż go dogoni?...  
Tylko trawa się kloni,  
Gdzie ją rumak w przelocie dotyka. —  
Ślad i jeździec — to chwila...  
Wnet się trawa odchyła,  
Jeździec przemknął — a za nim ślad znika.  
Ziola, twory — w snie drzemią. —  
Między niebem a ziemią  
Nikt nie czuwa, nie żyje — w pustyni.  
Jeździec, powiódł oczyma....  
Tak! — nikogo tu nie ma,  
On sam, — w środku tej ciemnej świątyni.  
W tem czarnoksiężkiem kole,  
Kraina mroku — w dole,  
Lecz jej krańców, wzrok jeźdźca nie sięga.





Kraina światel — w górze  
Iskrzy w ciemnym lazurze,  
Srodkiem jasna przesłania ją wstęga.





atrzymał konia — spiął się w strzemieniu,  
Rozpostarł ręce z czuciem dziecinnem,  
Aby po długim, długim cierpieniu,  
Odżyć, powietrzem stepu gościnnem.  
Jemu się zdało — czystsze i lepsze . . . .  
A więc je chwycił z takim pośpiechem  
Jakby chciał jednym, pełnym oddechem  
Objąć w pierś, całe stepów powietrze. —  
I długo, długo, jak ten co łaknie,  
Bał się, czy jemu tchnień nie zabraknie. —



**D**żył. — Opuścił koniowi wodze,  
A sam się rzucił po myśli drodze,  
Drodze samotnej, dzikiej, — a która  
Jak nić pajęcza, gdy mą wiatr miota  
Wiła się przez step jego żywota.  
Jeździec był duszą — koń, jej tłumaczem;  
Myśl — którą jeździec drżeniem udzielał,  
Koń ją pojmował i w pędy wcielał;  
A niebo, ziemia, były słuchaczem. —  
Przez dni dziecinne szedł stępym krokiem;  
Pustoty dziecka, znaczył podskokiem;  
A w lekkich susach z nogi na nogę,  
Przeskakał chwile młodości błogie.  
Czwałem go niosły lata młodzieńca,  
Gdy rozwinąwszy skrzydeł swych loty,  
Puszczał się w kraje dzikiej tęsknoty;  
Pędzi . . . . i nagle kołem zakręca\*

\* Tym sposobem Kirgizi, zatrzymują w największym pędzie, swoje rumaki.



Bo na wspomnienie cierpkiej niewoli,  
Opuścił głowę i szedł powoli. —  
Lecz, gra namiętych żądz i uniesień,  
Co żółci życie jak trawy jesień;  
I zemsta... co jak gadzina  
Owija serce... koń — chrapi, pryca..  
Żuje wędzidło, pieni się... wspina...  
I jak błysk, co ómy nocne rozpycha,  
Sunął z kopyta, .. i gnał szalony,  
Piekielną myślą jeźdźca pędzony.

**K**oń już ustawał od szybkiej jazdy,  
I jeździec, myśli zwrócił od siebie; —  
Zwrócił je w przestrzeń, puścił po niebie,  
I mówił sobie: — „Cóż są te gwiazdy?...  
Co na niebieskim iskrząc się sklepie,  
Migocą różnych światel odbiciem?...  
Czy to nie kwiaty na lepszym stepie?...



Czy to nie twory z ognistyszem życiem?...

A nasz step, tylko zasian kwiatami,

Co się tak pilnie w Niebo wpatrują;

Te kwiaty, pewnie będą gwiazdami

Tym, co po niebie w północ koczują...

Jak tu tchnąć miło!... jak ta przyroda,

I wiecznie piękna, i wiecznie młoda.

Możeli człowiek, który ma serce,

Więzić się pośród murów ciasnoty;

Mając pod stopą takie kobierce?...

Mając nad głową takie namioty?...

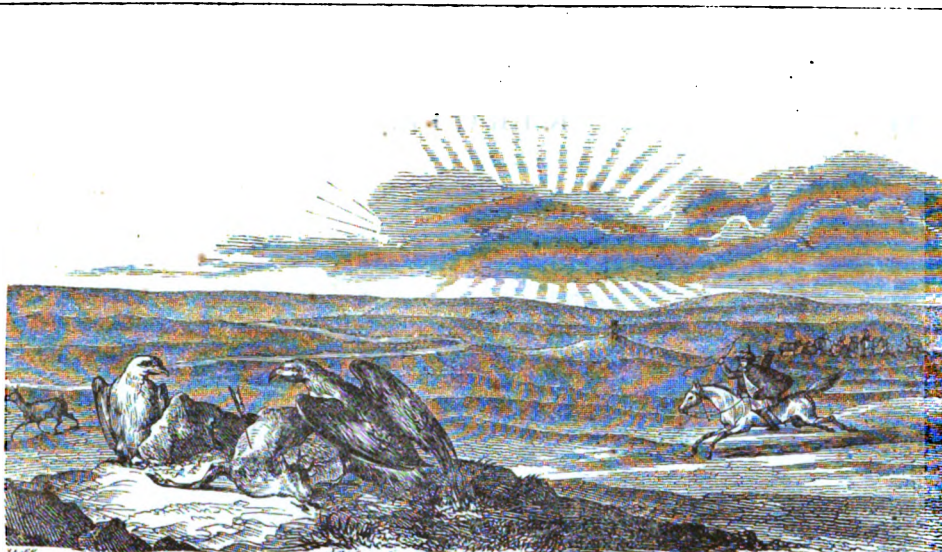


niało ... Wschód, płonił się, jak dziewica;  
Na której blade cierpieniem lica,  
Wytryska nagle szczęścia rumieniec,  
Gdy jej przysięga miłość młodzieniec,  
Poranny wietrzyk szumił po trawie;  
W słupach się wzniosły muszki brzęczące;  
Zaklekotały w dali żurawie;  
A promień — którym błysnęło słońce,  
Prześliź — po całej stepów przestrzeni,  
I na miliony rozbryzł promieni.  
I wszystkie krople wiszącej rosy,  
Ognistem życiem djamentu grały;  
I wszystkie ptasząt zbudzonych, głosy,  
W jednego hymnu ton się zlewały. —  
Chcąc czuć ten obraz wielki, wspaniały....  
Trzeba kapłanem być tej świątyni;  
Trzeba się rodzić synem pustyńni.

**D**ieżdziec, powitał pieśnią wschód słońca...  
Z szerokich piersi, nótą lecącą  
Dźwięczna, doniosła, jak srebrny dzwonek,  
Odbiła w niebo, — i jak skowronek  
Zawisła w górze, — aż, drżąca cała,  
Spadając zwolna tony niższemi,  
Jak deszcz wiosenny, zesłała ku ziemi,  
I gdzieś, w dalekiem echu — skonała.  
O dziwna nótó, pieśni Kirgizkiej!...  
Melancholijna — jak te płaszczyzny,  
Dzika — jak krwawej zemsty pociski;  
Rzewna — jak tęskność do pól ojczyzny.  
Gdy cię pierś mężka z siebie wylewa,  
Cała natura wyteęza słuchy;  
Niebu się zdaje, że to step śpiewa;  
Ziemi — że nucą niebieskie duchy;  
A sniąc od wieku w łonie kurhanów,  
Dusze praocjów, naddziadów, stanów,

Słyszac znajome i bujne dźwięki  
Rodzinnej, tęsknej stepów piosenki,  
Budzą się ze snu; — i śpiew zbłąkany  
Z ust do ust, echem sobie podają,  
Coraz lżej... ciszej.... — bo im karhany  
Starsze — tem słabiej, wolniej śpiewają,  
A dźwięk ostatni staje się ciszą. —  
Ach! kiedyż znowu stepu ojcowie,  
W rodzinnej nócie, w rodzinnej mowie,  
Tę pieśń, co z grobów budzi, posłyszają?

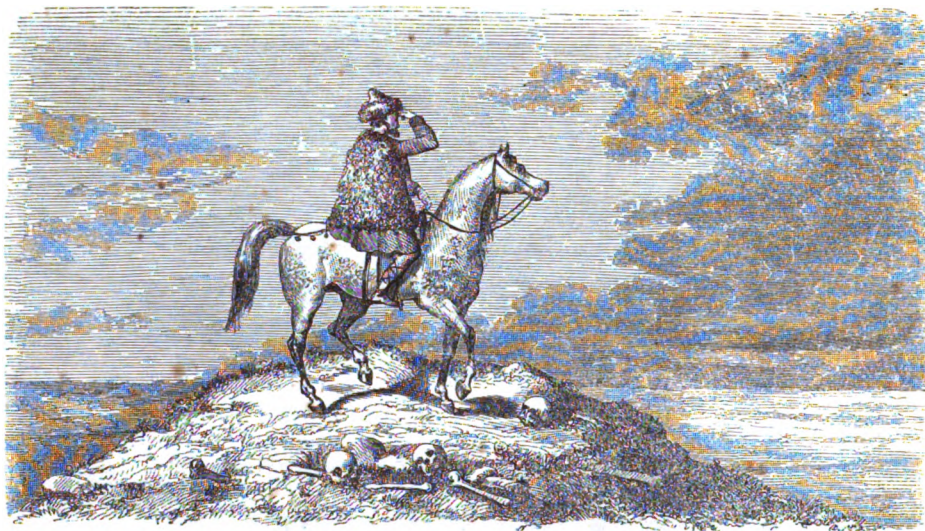




## II.

    słońce spuszczało się do zachodu,  
    Jeździec, nie dosięgł kresu podróży; —  
    Czuł głód i trudy. — On, śmiał się z głodu;  
    Do trudów życia, przywykł za młodu;  
    Lecz, dostrzegł znaki niechybnej burzy. —  
    Wbiegł więc na kurhan, co niedaleko  
    Krył kości, całą przodków puściznę; —  
    I przez dłoń zgiętą po nad powieką,  
    Na otworzystą spojrział płaszczyznę. —  
    Patrzył... lecz próżno — oku sokoła





To, czego szukał, wypatrzeć trudno,  
Nikt tu nie mieszkał.... tylko do koła  
Wzrok padał, w przestrzeń głuchą, odludną. —  
Zskoczył — do ziemi przyłożył ucho....  
Słuchał.... czyli się co nie poruszy....  
Czy szmer nie dojdzie?... Nie!.. zewsząd głucho  
W stepie, ni jednej żyjącej duszy!....  
Wietrzył.... bo się w lot przejąć spodziewał,  
Choć pyłek dymu ognisk koczowych...  
Nic!.... tylko zapach kwiatów stepowych,  
Mgłą balsamiczną w krąg go owiewał. —

**G**óż to?... czyż on się zląkł kiedy grozy?...  
Wszak jeszcze małym będąc chłopięciem,  
Nieraz wędrowne rzucał obozy,  
Za obląkanem gonić zrebieniem;  
Lub zbierać w tabun, rozpierzchłe trzody;  
W tenczas się uczył przenosić głody;  
W tenczas, za płochą ścigając sarną,  
Gdy spotkał chmurę gromową, czarną,  
W tenczas.... z odkrytą piersią i głową,  
Oślep się rzucał w burzę stepową.  
A teraz — kiedy w pustynie wrócił,  
I ledwie życia zaczął kosztować,  
Miałby podle tych ścian żałować,  
Które, z radością taką porzucił?....  
Nie!.... na kurhanie stojąc zakłękłym,  
Poglądał w chmury okiem niezłękłym;  
I na swym koniu czekał spokojny,  
Jak gdyby tylko hasła do wojny.



**W** ciemne obłoki kryła się słońce,  
Ostatni promień złocił ich końce,  
W chmur się szczeliny zakradał, wciskał;  
Ich szczyby ognił; w otworach błyskał;  
I nim się w składy cmy gęstej schował;  
W jaskrawe pręgi zachód malował. —  
Lecz, coraz czarniej piętrząc się chmury,  
Tak odgrodziły, od cieniów kraju  
Dziedzinę światła — jak wielkie mury,  
Co strzegą dawnych granic Kitaju.  
Ta chwala, — była straszną i piękną . . . . .  
Trawy nie szemrzą, muszki nie brzękną . . . . .  
Powietrze duszne, ciężkie i parne . . . . .  
Ziemia przelekła . . . . pół niebios czarne . . . . .  
I tylko w dali, jak echo w górach  
Grom się rozlegał głucho po chmurach. —  
W pewnych odstępach — silnym podmuchem  
Wicher, rwał liście, kwiaty, motyle,

I kręcąc niemi, wiązał na chwilę  
Niebo i ziemię, barwnym łańcuchem;  
I znowu cicho — w powietrzu sucho....  
Na ziemi duszno... na niebie głucho...  
Lecz wiatr, który się wzmagał i scichał,  
Coraz sił większych zdał się nabierać;  
Z chmur ściany, zaczął płaty oddzierać,  
I te, z niezwykłym pędem popychał  
Goniąc, przez całe niebios przestworze. —  
To niby okręt pchnięty na morze  
Leci, a wiatru pełne ma żagle;  
To ptak — w olbrzymie opatrzon skrzydła;  
To jakieś dziwne pędzą straszydła;  
I to tak szybko i to tak nagle,  
Że ledwo jeździec ruszył powieką,  
Już w toń ciemności nikły daleko. —



**G**zasem, w chmur przerwy, gwiazdeczka strzeli,  
Jak gdyby dobrzy z niebios Anieli,  
Widząc kipiącą nad jeźdźca głową  
Pierunną burzę, w łonie zawiei,  
Chcieli mu spuścić, pociechy słowo,  
Chcieli mu posłać, uśmiech nadziei. —  
Ale niestety!... ów promień błogi,  
Co niósł anielskiej datek litości  
Do jeźdźca duszy, — mimo szybkości...  
Obłok lecący, przeciął w pół drogi. —



**P**ędzą chmury za chmurami  
Coraz większym, gęstszym tłumem;  
Aż ostatnia, z świstem, szumem,  
Przeświecana błyskaniami  
Dudni, huczy, grzmi. —  
Deszcz kroplami padł wielkimi...  
A kwiat stepu spragnion wody,  
Chwyta usta zawiedłemi,  
Te powietrznych pól jagody  
Rozpłynione w lzy.  
Głucho... nagle strasznym blaskiem  
Cała chmura w zygzag pękła,  
Step rozwidniał — ziemia jęka  
Gdy w jej łono huknął z trzaskiem  
Piorunowy strzał.  
I z czarnego zaraz stropu,  
Deszcz ulewny rzeką lunął;

Jakby w nowy dzień potopu,  
Cały obłok się osunął,

I step zalać chciał.

Niebo przez pół się otwiera,  
I zamyka, na klucz gromów;  
Step, wodami wyżej wzbiera;  
Powódź znosi świat atomów,  
Robaczków i ziół.

Odtąd błyski bezustanne. —  
Jakby niebo było szklanne,  
Jakby z niebos Boża Chwała,  
W strumień jasny się rozlała  
Na zamierzchły dół.

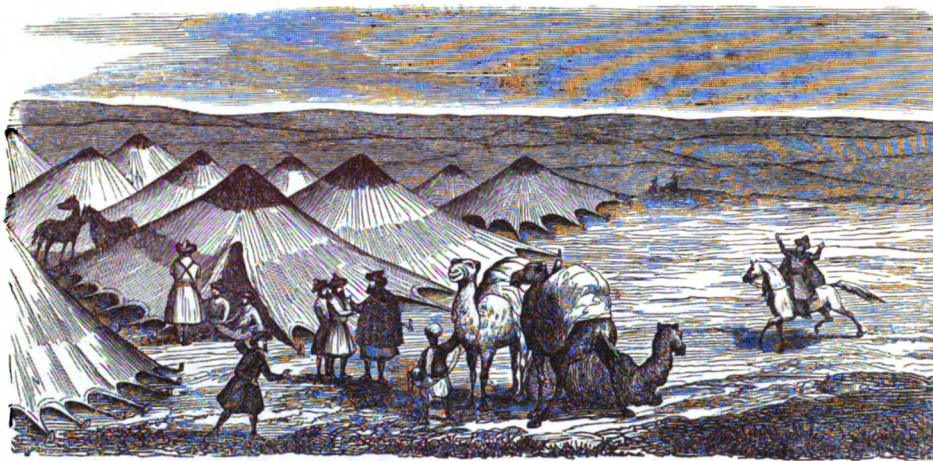
Odtąd — huk już nieprzerwany. —  
Jakby z posad swych zachwiany  
Świat się z dawnych <sup>z</sup>zębów ruszył,  
I zapadał, walił, kruszył,  
W nieskończoną toń.

A na stepie, w jasną chwilę  
Jeden tylko punkt ciemnieje. —  
Duch? ... wszak stoi na mogile....

Głaz? .... wszak burza nim nie chwieje..  
To jeździec i koń. —







### III.

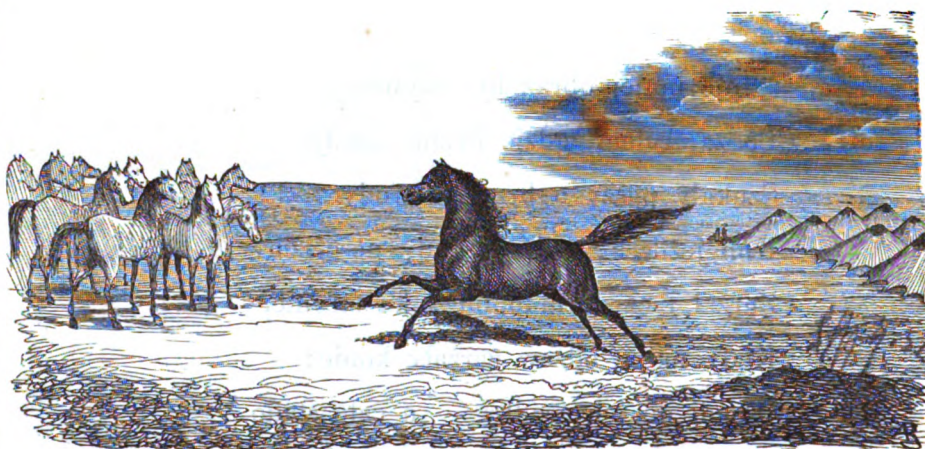
Gość!... gość przyjechał!... ta wieść, jak goniec  
Z końca Aułu\* na drugi koniec  
Leci — i wszystkich umysł zaprząta. —  
Gość!... gość!... to jedno tak rzadkie słowo,  
Całą siedzibę wstrząsa koczową. —  
Starzy i młodzi; — każdy się krząta,  
I zaraz baran najtłustszy z stada,  
Na cześć przybysza, pod nożem pada.

\* Auł, koczowisko kirgizkie z kilku, kilkunastu, a niekiedy kilkudziesięciu jurt złożone.

**D**! nie mniej obraz był ożywiony  
Po za Aułem, gdzie liczne trzody  
Szukały paszy u brzegów wody. —  
Koń jeźdźca, wolno z uzdy puszczoney  
Zarżał i czwałem pobiegł ku stronie,  
Kędy mu w odzew zarżały konie;  
Wpadł do ich środka — a całe stado  
W mgnieniu skupione, zbitą gromadą,  
Z zdziwionym wzrokiem, poważnie kroczy,  
I przybyszowi zagląda w oczy. —  
Ale poznawszy z obcej postaci,  
Że to nie żaden z tabunnych braci;  
Konie, uszyna strzygą.... prychają....  
Postąpią krokiem to znowu stają....  
Aż w końcu jakby druha poznały,  
Radośnem rzeniem gościa witały.  
Trzody — jak gdyby chcąc radość zdwoić



Wtórem ryczały — i psy szczekały  
Długo nie mogąc się uspokoić, —



**W** jurcie największej, w koło ogniska  
Zabrana cała ludność kirgizka,  
Tłumnie, zajęła miejsca na ziemi.  
Bij, \* głowa rodu, siadł na wołoku

\* Bij — znaczy to samo, co lepszy, znakomitszy, jest to pewien rodzaj arystokracji stepowej.

Szytym starownie wzory różnemi;  
Gościa przy swoim umieścił boku;  
A dalej kołem obsiedli drudzy,  
Rodzina Bija i jego służy. —

**O**gnisko, wielkim kotłem zduszone,  
Siląc się dobyć ze szranków ciasnych,  
Ogarnia kotła boki szernione,  
I wyskakuje w płomykach jasnych,  
Jak rój, wzruszonych w swem gniaździe, węży;  
A blask padając w strony — oświeca,  
Ostre, wydatne, wąsate lica  
Zawiedłych w trudzie stepowym męży,  
I żon ich twarze wychudłe, śniade,  
O oczach lśniących, ukośnych, małych;  
Co tam jak widmy, w swych płachtach białych,  
Snuły się — warząc w kotle biesiadę. —  
Blask ten od węgla i iskr lecących,



W tej mieszaninie światła rażących,  
Nadaje jakieś barwy oddzielne,  
Przez pół zbójckie, przez pół piekielne,  
Najbliższym kształtom. — Dalsze, w pół cieniu  
Na tle się ciemnem jurty, rysują;  
Jak te postacie, które w marzeniu  
Nagle się jawią; a — w przebudzeniu,  
Chwilkę się jeszcze przez pamięć snują  
I zaraz toną w zapomnień fali. —  
A ze ścian jurty — siodła i z stali

Kute zbroice, jak gwiazdy nocą,  
Branem z ogniska światłem — migocą. —

**P**ryska... wre... szumi... kipi — wieczera.  
Jej zapach, co się w jurcie rozchodził,  
Mile, o zmysły gościa uderza,  
Bo gość, trzy doby w stepach się głodził  
Nim się czwartego dnia, przed wieczorem,  
Z pierwszym koczowym spotkał taborem.  
Uczta gotowa — wnet, przez kobiety  
Piław\* barani, z kotła dobyty,  
Gospodarz stawia przed sobą, — kraje...  
Co tłustsze kąski bierze palcami,  
Oblepia ryżem i rodzenkami,  
I te gościowi do ust podaje. —  
I zaraz służba do mis drewnianych

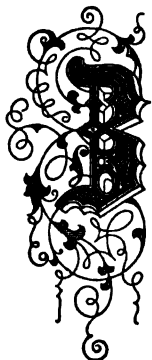
\* Piław — ulubiona potrawa na całym Wschodzie.

Nalewa Kumys\* z naczyń skórzanych,  
Który tem w stepie, czem śród uczt pańskich,  
Sok wytłoczony z jagód szampańskich.

**G**ość jadł za czterech. — Bowiem domowi  
Co na wieczerzę tłumnie przybyli,  
Chętni, usłużni swemu gościowi,  
Wszyscy go razem z rąk swych karmili,  
A gość — nie gardził gościnnym kęsem. —  
Znikają stosy ładowne mięsem;  
Schnie w misach Kumys — a w całym tłumie  
Igra na twarzach uśmiech radości. —  
Gość, chcąc pokazać że cenić umie  
Dobre przyjęcie, w prawach grzeczności  
Ubiedz się me dał, — bo gdy wieczerzę  
Gospodarz dzieląc, w koło rozdaje:

\* Kumys — napój opajający, z mleka kobyłego, wysoko ceniony od Kirgizów.

Gość, na stepowe baczny zwyczaje,  
Najlepsze kąski sam w palce bierze,  
I uprzejmością, jak sąsiad blizki,  
Posyła do ust młodej Kirgizki,  
Lecz częściej jeszcze w jej piękne lice,  
Zatapia pełne ognia źrenice.



A kim tak jeździec oczyma strzela?...

Córka to Bija, śliczna Demela,  
Szesnaście ledwie poczęła latek,  
Świeża, młodziuchna, jak stepu kwiatek  
Kiedy się z rankiem rozwinie z pączka;  
Jej kibić giętka — jej drobna rączka  
Odgarnia z czoła, włos kruczy, lśniący; —  
W siedmiu plecionkach na twarz płynący; —  
A z za tych wążkich, ciemnych warkoczy  
Przetkniętych w perły — żywe jej oczy,

Jak czarny węgiel, gdy się rozżarzy,  
Siały promienie z ogniska twarzy.

**D**złuż i wszere przeleć całą pustynię  
Od ujść Sir-Darii do Ajaguzy;  
Od zapadłego Urgantu w gruzy;  
Do siedmiu źródeł, z kąd Iszym płynie,  
I w całym bujnym stepie Iszyma,  
Równej w piękności Demela nie ma  
Ani mieć będzie — bo blask jej lica,  
Na wdzięki drugich, mrok rzuca taki,  
Jak w noc pogodną pełnia księżycy  
Na koczujących światła orszaki,  
Bo twarz jej, której nic nie ochmurza,  
Sądzisz, wśród śniegów rozkwitła róża. —  
A gdy jej uśmiech usta rozdzieli,  
To ząbki błyszczą tak cudnej bieli,





Że pereł sznurek zdołszy szyć,  
Ze wstydu, między piersi się kryje.

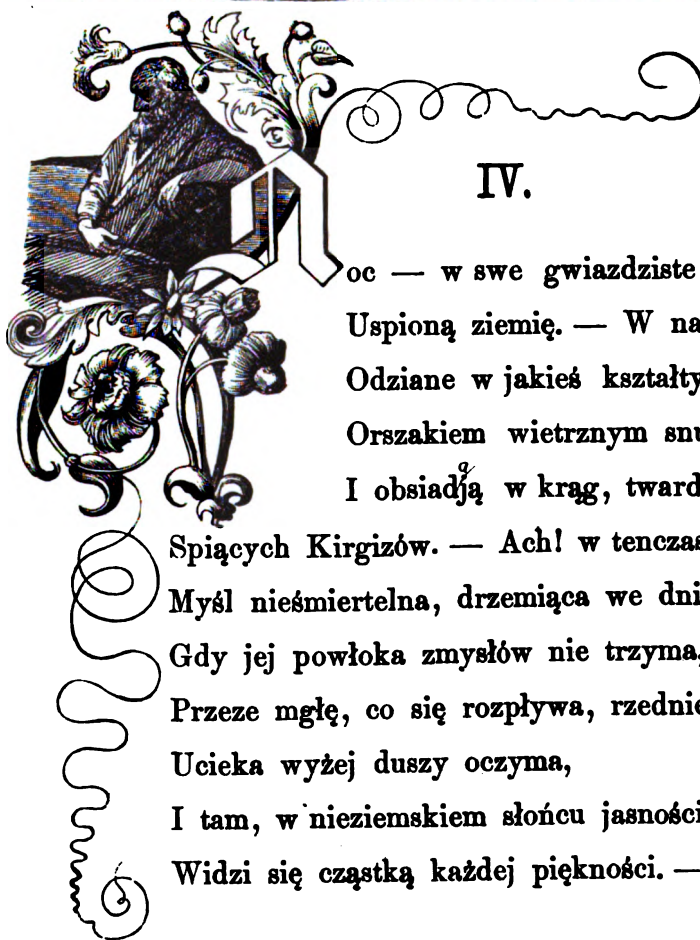




**D**eździec, okiem w jej się oczy wkrada,  
Tchnieniem, łowi jej dziewicze tchnienia;  
Rosa szczęścia, z niebios zachwycenia,  
Na płonące jego serce pada. —  
I dziewica, spojrzeń nie odtrąca,  
Lecz je biegnie uprzędzić, powitać,  
Ku nim, zwraca się jak kwiat do słońca;  
Z nich jak z gwiazdek chce swą przyszłość czytać.  
Jak dwie wierzby skłonne sobie z młodu,  
Gałązkami pochwyć się, spląć, ...  
I choć strumień dziel<sup>ę</sup> je u spodu,  
One w górze, na wieki się łączą.  
Kochankowie, również się zbliżyli ...  
Ich źrenice, zbiegły się w spojrzeniu,  
I już odtąd, jednym życiem żyli,  
Dusza w duszę szła po tym promieniu.  
O! ... to nie miłość naszych salonów,  
Tkań słów jedwabnych, zręcznych pokłonów,

Na tle wyblakłym czezej etykiety  
Gdzie płeć obojga szuka zalety  
W pokryciu przywar, sztuką wabności...  
Gdzie rąk ścisnienia, oczu spojrzienia,  
Łezka i uśmiech, nawet westchnienia,  
Płacą dań złotu, a nie miłości.  
To miłość stepu!... gwałtowna, dzika,  
Która dwa serca na wskrós przenika,  
I taki pożar nieci wśród łona  
Jak iskra, w składy prochu rzucona. —  
To miłość stepu!... bez tęsknic, marzeń....  
Miłość chceń, które myśl żądłem drażni,  
Z samych namiętnych osnuta wrażeń,  
I z rozognionych tęcz wyobraźni. —  
To miłość stepu!... to jakieś morze,  
Uciech, roskoszy, pieszczot Edeńskich;  
Co jednym rzutem, życia bezdroże  
Otacza w milion kół czarnoksiężkich.





#### IV.

Noc — w swe gwiazdziste skryła kotay  
Uspioną ziemię. — W namioty ciemne,  
Odziane w jakieś kształty nieziemne,  
Orszakiem wietrznym snują się — mary,  
I obsiadają w krag, twarde łoże  
Spiących Kirgizów. — Ach! w tenczas może,  
Myśl nieśmiertelna, drzemiąca we dnie,  
Gdy jej powłoka zmysłów nie trzyma,  
Przeze mgłę, co się rozplywa, rzednie,  
Ucieka wyżej duszy oczyma,  
I tam, w nieziemskim słońcu jasności,  
Widzi się cząstką każdej piękności. —

Lecz, <sup>czyli</sup> ciało do ruchu zbudzi,  
 Czyż dusza prostych stepowych ludzi,  
 W swoją łupinę twardą, zmysłową,  
 Znów powrócona, znowu zamknięta;...  
 Czyliż ta dusza, choć jedno słowo  
 Ze swoich nocnych widzeń pamięta?...

**W**e śnie głębokim spał Auł cały, —  
 Sam jeździec, oka do snu nie mruży,  
 Bo jego myśli w ciągłej podróży,  
 W przeszłość i w przyszłość ostrzem leciały. —  
 Bo dwa uczucia, walką śmiertelną  
 Rwały ku sobie duszę młodzieńca;  
 Miłość — uśmiechem w raj ją zanęca;  
 Zemsta — potrąca w otchłań piekielną.





Długo się w męnych myśli tamanie  
 Błąkając jeździec, ledwie był w stanie  
 Wyszuc nie ciąglą z życia pamiątek.  
 „Wszak to lat druzgi plynie dziesiątek. —  
 Rzekł — jak mnie młode w ówczas pacholę,  
 Sprzedano w obcą, ciężką niewolę.  
 Bosłem — śród szyderstw zgrał dworowej.  
 Na najbolejsze skazan postęgi. —  
 Tęskniąc do swojej strony stepowej.  
 Kłamię dzień co mi dwoł się długi:  
 A gdy noc przyszła, gdy świat spał glucho,  
 Szawał przedemną krwawy trup ojca.  
 Budził mnie ze snu. — i szeptał w ucho...  
 Lec!... mścij się!... dotąd żyje zabójca!...  
 Milczę... schnę... pory przyjaznej czekam...  
 Nadeszła!... rzucam mury... uciekam..  
 Jak ptak, co skrzydłem powolnem plynie,  
 Lecę, w rodzinne moje pustynie.





lugo się w mętnych myśli tumanie  
Błąkając jeździec, ledwie był w stanie  
Wysnuć nic ciaglią z życia pamiątek.  
„Wszak to lat drugi płynie dziesiątek, —  
Rzekł — jak mnie młode w ówczas pachole,  
Sprzedano w obcą, ciężką niewolę.  
Rosłem — wśród szyderstw zgrai dworowej,  
Na najpodlejsze skazan posługi. —  
Tęskniąc do swojej strony stepowej,  
Kląłem dzień co mi dwoił się długi;  
A gdy noc przyszła, gdy świat spał głucho,  
Stawał przedemną krwawy trup ojca,  
Budził mnie ze snu, — i szeptał w ucho...  
Leć!... mścij się!... dotąd żyje zabójca!...  
Milczę... schnę... pory przyjaznej czekam...  
Nadeszła!... rzucam mury... uciekam..  
Jak ptak, co skrzydłem powolnem płynie,  
Lecę, w rodzinne moje pustynie.







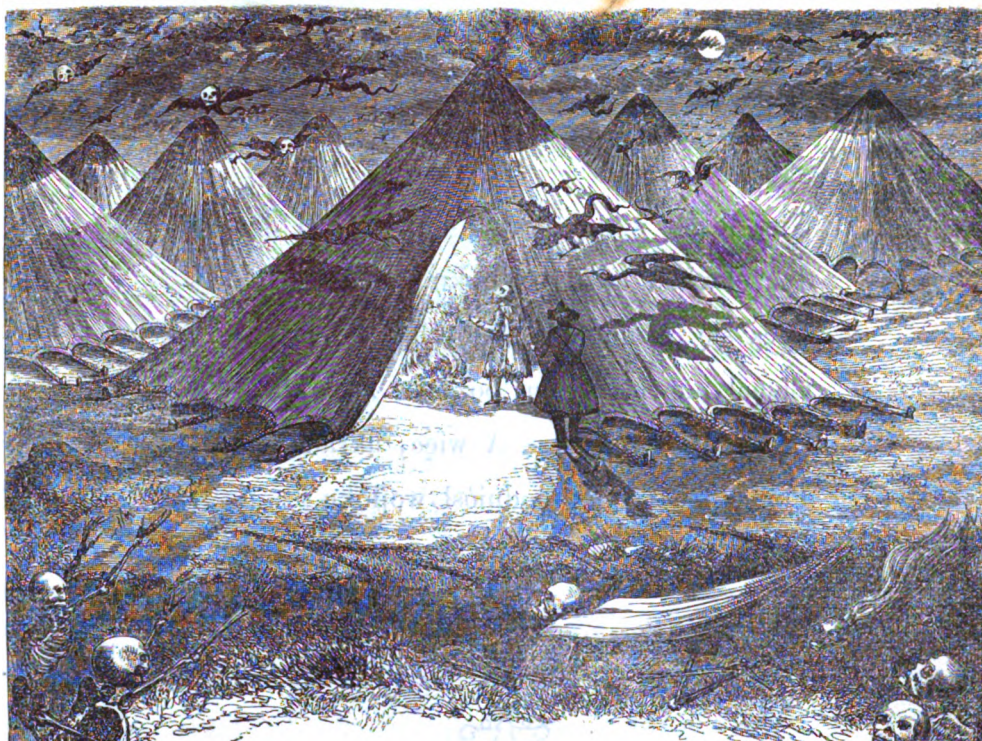


Witam step, zdawna mi nie widomy;  
Spotykam wichry, burze i gromy;  
Aż wycieńczony od trudów, znoju,  
Spostrzegam wreszcie — widoku czuły  
Po tylu leciech!... pierwsze Auly. —  
Wpadam, nie pytam jakiego rodu,  
Bo w każdym głosie, stroju, postaci,  
Poznaję swoich — i jak mych braci  
Ściskam, całuję, łza z ocz mych tryska...  
Mnie w tenczas urok jakiś czarował!..  
Wszakżem zabójcę ojca całował!...  
I u jednego siadł z nim ogniska —...  
Przekłęta gwiazda, co mnie tu wiodła!...  
Przekłęta pamięć co mnie zawiodła!...  
Jam go nie poznał — bo przed mym wzrokiem,  
Olśnionym nagle szczęścia widokiem  
Miłość — zwodniczą rozpięta tkanę.  
I byłbym, może, odkrył się... zdradził...  
Lecz Bij, przez jedną przyszłości wzmiankę,  
Z lubego błędu mnie wyprowadził. —  
Czyż tak w przeznaczeń wyryto księdze?...

Że gdy mnie straszna ściga powinność,  
Padnę... ulegnę wdzięków potędze,  
I nędzny!... od tych przyjmę gościnność,  
Którym nienawiść przysiągłem wieczną!..“  
Jeździec, — jak gdyby broń obosieczną  
Wepchnął do piersi, tak w wrzącej duszy  
Dwoistych uczuć doznał katuszy.  
W jurcie mu duszno... ledwie oddycha...  
Rzucił bezsenne łoże, — i z cicha  
Tak, aby obok śpiących nie zbudzić,  
Jak cień się przemknął zakrytym wchodem;  
Sądząc że nocnych powiewów chłodem  
Potrafi ogień piersi przystudzić. —  
Błąkał się długo — lecz noc, milczeniem  
Nie uciszyła burz w jego łonie. —  
Gdzie szedł... nie wiedział — Aż, z zadziwieniem  
Dostrzegł, że nie on sam tylko czuwał,  
Bo z jednej jurty stojącej w stronie,  
Dym się otworem wierzchnim wysuwał  
I wił, olbzymim słupem w niebiosy  
Podchodzi... staje... słyszy dwa głosy...

Głos jeden wstrząsł nim, — a złością drżący  
Już chwycił za nóż z boku wiszący;...  
Lecz się opomniał... O! nie.... on tylko  
Chciał niewidzialnym pozostać świadkiem  
Zamiarów wroga. — A więc, ukradkiem  
Popęzł ku jurcie, podniósł wojłoku  
I ciekawemu dał wstępny oku.





Bij, siedział w głębi, długi wąs gładził  
I patrzył okiem pełnym zdziwienia,  
Na starca, który w okół płomienia  
Nożem na piasku krąg oprowadził.  
Starzec dziwacznie i pstro odziany,  
Miał twarz surową, wzrok obłąkany,  
Wziął gęśl, wszedł w koło, i rzutem ręki  
Dobyl z strón, dzikie, ponure dźwięki. —  
**Brząknął — i długie dawał przestanki**

Aż mu głos wybrzmiał z ostatnich ruchów;  
Bo każdy z tonów, roje złych duchów  
Za czarodziejskie miał pędzić szranki.  
Opuścił gęślę — i baczny wzrokiem  
Powiódł po jurcie — wnet, rączym skokiem  
Za nóż pochwycił zatknięty w ziemi,  
I nim, z oczyma roziskrzonymi  
Na wszystkie strony machał, wywijał,  
I w jedno miejsce dał pchnięć niemało.  
Musiał coś dostrzedz, choć się zdawało  
Że czcze powietrze tylko przebijał.  
Lecz na ten widok, obaj patrzący  
Zbledli . . . struchleli . . . Bij, jak liść drżący  
W obiedwie ręce twarz chowa, wciska . . .  
I jeździec, nie śmie puścić oddechu,  
By który szajtan\* gnany — z pośpiechu  
W nim niechciał sobie obrać siedliska. —

\* Szajtan — zły duch.



**S**tarzec, spokojnie na miejsce wrócił  
Wziął kość barana, na węgle rzucił  
I patrzył, jak jej powierzchnią białą,  
Ogniste rysy jęły okrywać.  
Bo miał z ich liczby, przyszłość zgadywać. —  
Lecz długo szeptał niezrozumiało,  
Wywracał oczy, kołysał głową,  
Nim pierwsze ludzkie wymówił słowo  
„Biju gdy jesień przed nami blisko,  
„I w kraj cieplejszy, nasze ognisko  
„Przenosić mamy — los, nam coś wróży,  
„Wielkie nieszczęście w naszej podróży.  
„Jakie?... to memu zakryte oku....  
„Widzę ja wprawdzie, jakąś mdłą postać,  
„Lecz tak daleko i w takim mroku,  
„Że jej na jaśnią niemożę dostać.  
„Kto ona, jakie knuje zamiary?..  
„Czekaj, możniejsze uczynię czary. —

„Wszak w mych pielgrzymkach po białym świecie,  
„Trzykroć z modlitwą byłem w Azrecie.\*  
„Biłem pokłonem grobowcom Hanów;  
„Wiem, co się tai w łonie kurhanów,  
„Znam ziół własności, znam zwierząt głosy;  
„A jeśli cisnę okiem w niebiosy,  
„Te gwiazd miliony, co nocą krążą,  
„Dla mnie jak głoski w słowa się wiążą. —  
„Więc — całej wiedzy wszystkich sposobów  
„Choćbym miał ruszyć zmarłych z pod grobów,  
„Ruszę, i wszystkich zaklęć użyję. —  
„Aż ową postać co mi się kryje,  
„Wydrę z najgłębszych przyszłości ciemnic;  
„Bo dla mnie w świecie nie ma tajemnic.“ —

\* Azret — miejsce równie święte dla Kirgizów, jak Mekka dla innych wyznawców Mahometa.





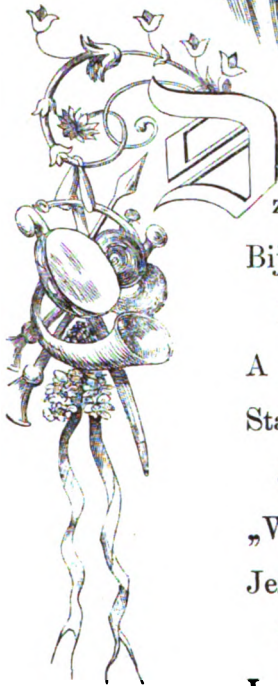
**R**zekł — chwycił gęślę — z razu, głos stłumiał,  
Potem wciąż wznagał i w rzutach zręcznych  
Brzmiał wprawną ręką po strónach dźwięcznych  
Aż w reszcie — z taką mocą zaszumiał  
Jak wichur, kiedy nagłym powiewem  
Całego drzewa wzruszy szelesty.  
Grze swej wtórował przeciągłym śpiewem;  
Twarzy, — okropne nadawał gesty  
Trupie, i przyschłe do kości lice,  
Konwulsyjnymi ruchami drgały. —  
Głęboko wpadłych oczu źrenice  
Na obie strony szybko latały,  
Lub się daleko w powiekach kryły  
I tylko białkiem szklisto świeciły. —  
I straszno było, w tym stanie szalu  
Widzieć — jak starzec wywiedły, suchy,  
Wiekiem okrzepłym, członkom i ciału

Wprost mechaniczne nadawał ruchy.  
I coraz pieśni piał przeraźliwsze;  
Z wszystkich stron razem dobywał tony;  
I w drgania, ruchy i skoki żywsze  
Łamał swe członki — aż, wysilony,  
Jak spadłej bryły, bezwładne brzemie,  
Całym ciężarem gruchnął o ziemię. —  
Długo tak leżał nieporuszenie, ...  
W jurcie, nastało głucho milczenie,  
Strach, — obu widzów dreszczem przeszywał;  
Tylko trzask iskier z polan płonących  
Rzucając światło, ciszę przerywał  
Minut — spokojnie w wieczność ciekących. —  
Nareszcie, starzec ciężkiem westchnieniem  
Dał znak że żyje — mało pomału  
To rąk, to głowy, to nóg ruszeniem,  
Zwołna, ruch nadał całemu ciału. —  
Powstał i długo robił piersiami,  
Jakby z nużącej podróży wrócił;  
I z zamkniętymi ciągle oczami  
Odszukał gęśli, wziął ją do ręku,

Stron z lekka trącił i przy ich dźwięku  
Taką pieśń głosem słabym zanucił, —



B I J.



V.

ziwny... dziwny sen ja miałem!

Biju młodszym cię widziałem;

I jam młodszy był.

A przed nami ulubiony

Stał Pegliwan koń twój wrony;

Jak pomnisz gdy żył.

„Wsiądźcie — rzekł kon — bez obawy;

Jeżdżę nocą szukać trawy

Tam w Edeński kraj.

**Insze stepy, inne życie,**

**Insze światy zobaczycie,**

**Wsiądźcie“... — wsiedlim dwaj.**

Leciem... leciam.. końca nie ma...  
Ziemia niknie przed oczyma,  
    Nowa.... nowsza błóń....  
W rączym pędzie lotnej jazdy  
Gwiazd sięgamy — z gwiazd na gwiazdy  
    Sadzi dzielny koń; —  
Ćmi się w oczach, gdy przez bezdnę  
I otchłanie nieprzejezdne  
    Jeden daje skok.  
A z pod kopyt oderwane,  
Lecą gwiazdy zdróźgotane  
    W głąb przepaści, — w mrok.  
Stanął i rzekł: — „tu granica. —  
Patrzcie!.... co za okolica?...  
    Co za cudny świat?...  
Jaką trawą łąki słane?...  
To kobierce z liści tkane  
    W różnowzory ład —  
Patrzcie!.. w blasku jak mieniaący,  
Stu-promienny niewiędnący...  
    Każdy kwiatek lśni

A w dotknięciu z listków jego  
Jak z warkocza dziewiczego,  
Srebrna piosnka brzmi.\*  
„Patrzcie!... co ta błoń wypasa?..  
Jakich koni stado hasa?..  
To nad cudy, cud!..  
Wy, Baranty\*\* sławni w świecie,  
Tu sprobujcie, tu znajdziecie  
Godny siebie trud.  
„Lecz — na dzieło kto się waży,  
Bądź ostrożny — bo na straży  
Czuwa księżyc sam.

\* Dziewczęta Kirgizkie przyczepiają w koniec warkocza na plecy spadającego, rozmaite ozdoby metalowe mianowicie srebrne monety, które za najbliższem poruszeniem głowy dźwięk wydają. —

\*\* Baranta — której opis w dalszych strofach się znajduje właściwie mówiąc, jest nie co innego, tylko: Nocna kradzież koni, nie pojedynczych, ale od razu całej stadniny. — Baranta u Kirgizów nie jest połączona ze wzgardą, którą narody ucywilizowane pokrywają ludzi, oddających się podobnemu przemysłowi; przeciwnie, u nich jest to pewien rodzaj odznaczenia się z którego chętnie się chlubią. —

Lada kwiatek zdradzić może,  
Księżyc — rzuci złote łoże,  
    Wtenczas — ... biada wam! " ...  
Tys zsiadł.. przypadł... i ukradkiem  
By nie trącić trawką, kwiatkiem,  
    Pełniesz ... pełniesz wciąż ...  
I przymykasz się do stada,  
Cicho, — jak wilk gdy się skrada ...  
    Ostrożnie ... jak wąż.  
Jesteś w środku ... Arkan w dłoni,  
Ciskasz ... chwytasz tego z koni,  
    Co był wodzem stad;  
Wsiadłeś ... poczuł, kto nim włada ...  
Zarzał ... ruszył ... a gromada  
    Mknie za tobą w ślad.  
Ja, nadbiegam na twym wronym;  
Lecim pędem tak szalonym,  
    Jak sarny przez step.  
Księżyc z jurty wyjrzał blado,  
A nie widząc gdzie jest stado  
    Wbiegł na niebios sklep

Wbiegł... zaświecił... jak obręczą

Siedmio-barwna śmignął tęczą,

Lecz nie dosiaglił nas.

A więc w pogoń naszym śladem...

Bo przez niebo po za stadem

Jasny został pas.

Lecim... lecim... w tej podróży,

Strach nam nieraz oczy mróży,

Czujęm zawrót... szal...

Gdy przez otchłań, przez szczeliny,

Przepaścistej gwiazd krainy,

Umykamy w cwał.

To, jak gdyby z gór spadzistych,

Po dróżynach stromych, szklistych,

Suniem, — tylko stuk

Po niebiosach się rozlega,

Gdy za nami stado zbiega

W dół, — na mglisty smug.

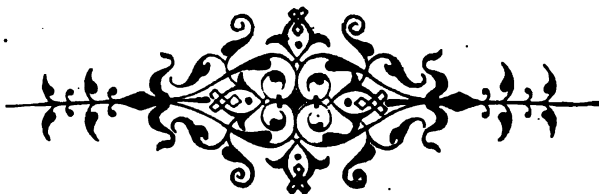
I jesteśmy w chmur przestrzeni...

Księżyc, siatką swych promieni

Już nas z lekka drasł.



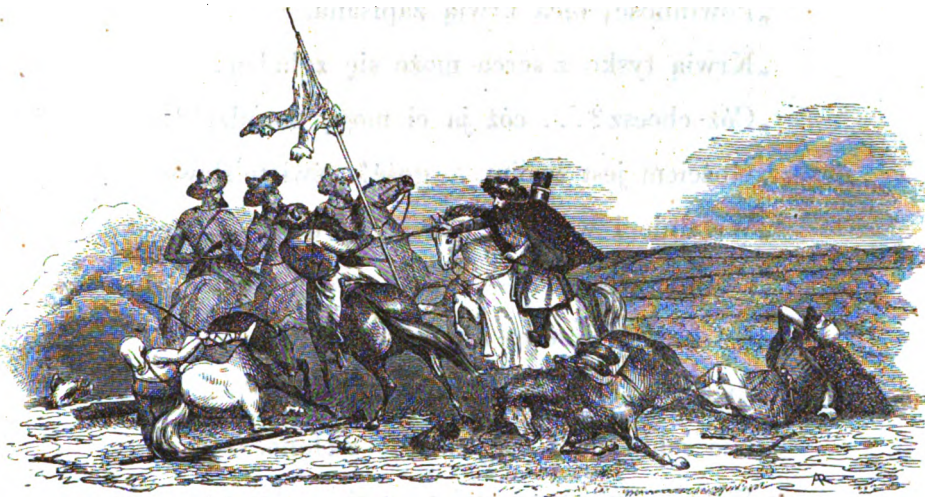
Tys mu obłok w oczy cisnął....  
On krwią zaszedł, — kłątą świanął,  
Padł... i we mgle zgasł.  
Stado nasze!... ziemia blisko...  
I rodzinne koczowisko  
Widać, z wietrznych gór...  
W tem — mgła pęka... błyskawica,  
Jakby z zemstą za księżycą,\*  
Grzmi za nami z chmur. —  
Grzmi.... lecz nagle kształt swój zmienia —  
Niby dziecko.... a w pół mgnienia,  
Zda się olbrzym rość....  
Już nas chwyta.... spojrzę w lice....  
Biju!... znam tę błyskawicę!...  
To młodzian, twój gość!....



**U**milknął starzec — Bij się zadumał...  
On, ciemną piosnkę, jasno zrozumiał;  
Bo z pieśni wątku, za jednym razem  
Księga przeszłości, karta za kartą  
Jego pamięci stała otwartą;  
Každy jej wyraz, był mu obrazem. —  
Przywołał w myślach cały wiek młody,  
Ów wiek, gdy dzika pali tęsknica,...  
Jak rzucił biedną jurkę rodzica,  
I uszedł w stepy szukać przygody. —  
Tam — aż do głodnych pustyn zagnany;\*  
Nie o przygody szło mu miłośne,  
Ale o imię szeroko-głośne;  
O zdobycz stadnin, lub karawany. —  
Na wzmiankę o nim, Auły drżały....

\* Głodnym stepem, okoliczni mieszkańcy nazywają wielką pustynię Gobi.

Bo choć w rzemiośle baranty nowy,  
Ale przebiegły, zręczny, zuchwały,  
Zawsze szczęśliwe czynił obłowy. —  
Raz — samotrzeci, nocą prowadził  
Ogromny tabun porwanych koni....  
Wchodzący księżyc ucieczkę zdradził  
I nie dał czasu zmylić pogoni,  
Bo wnet za niemi, tym samym szlakiem  
Nadbiegł właściciel z swych sług orszakiem.  
Wszczęła się bitwa, — krzyki i strzały  
Uciekających zewsząd witały;  
Bij się nie uląkł, lecz natarł mężko.  
I bój nierówny skończył zwycięzko;  
Sam wódz przeciwnik, legł z jego ręki...  
Słudzy, śmierć pana skoro ujrzeli,  
Na wszystkie strony w stepy pierzchnęli.  
Pozostał tylko chłopiec maleńki,  
Który z zabitym rozstać się wzbraniał,  
I trup ojcowski sobą zasłaniał.  
Mimo łez, krzyków... — Bij wziął chłopczyne  
I sprzedał kupcom w obcą krainę.



Odtąd — zaniechał barant rozboju...  
By swoich zbiorów użyć w pokoju.

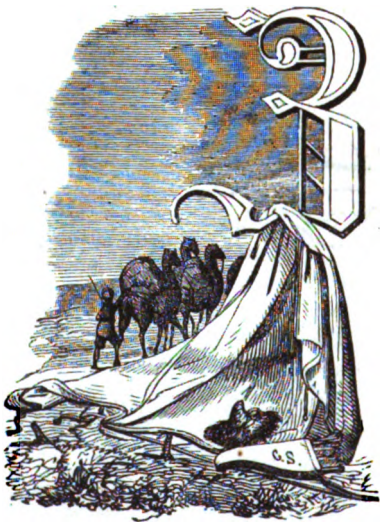
**W**iele ubiegło czasu w milczeniu  
Nim je Bij przerwał, — „Starcze! daj radę  
„Co ja mam począć w takim zdarzeniu?“...  
Starzec zachmurzył swe lica śniade  
I rzekł — „O Bij! w sercu młodziana,

„Powinność, ojca krwią zapisana,  
„Krwia tyko z serca może się zgładzić. —  
„Cóż chcesz?... cóż ja ci mogę poradzić?...  
„Gościem jest twoim... gość!.. święte słowo!...  
„We dnie i w nocy, nad jego głową.  
„Czuwać winienes — wszak życzysz sobie,  
„By kiedyś drzewo na twoim grobie,  
„Życzliwą ręką dzieci, wsadzone,  
„Nie schło, lecz ciągle rośło zielone. —  
„Więc — nie wyzywaj na próżno burzy;  
„Bądź baczny — wnet ci sam los usłuży...  
„Widziałeś... bośmy wszyscy widzieli,  
„Jak go urzekał wzrok twej Demeli;  
„Dozwól, — niechaj go czcza mara zwodzi;  
„Nie mów, że pierwsi z kirgizkiej młodzi,  
„Z dalekich stepów, szłą do cię swaty,  
„Dając za córkę kałym\* bogaty. —

\* U Kirgizów żony się kupują. Rodzice panny, stósownie do jej wdzięków większej lub mniejszej za nią żądają opłaty. Ta opłata, czyli kałym, składa się z pewnej umówionej ilości koni, bydła i baranów, które pan młody rodzicom swej przyszłej, przed zawarciem małżeństwa, dać musi.

„Łudź go — niech ogniem żądry goreje...  
„Zapomni zemsty, karmiąc nadzieje... —  
„A kiedy jurty zwinąwszy nasze,  
„By zająć, dolin żyzniejszych paszę,  
„Odkoczujemy — na step rodzinny...  
„Staraj się zręcznie, za krąg gościnny  
„Nierozważnego młodzieńca zwabić;  
„A w tenczas.. w tenczas.. — rzekł z cicha — zabić.“ —





## VI.

a danym znakiem — Auły zdjęto, —  
Zebrano sprzęty, — jurty zwinięto,  
I na dwókolne złożono wozy... —  
Zwolna — ruszają ciężkie obozy;  
Step się ożywia, pstrzy i zaludnia. —  
A nad taborem — lotnemi pióry

Dzkiego ptastwa wędrowne chmury,  
Szybują z krzykiem, w strony południa.



**L**iczne — wzdłuż równin ciągną się stada,  
Na czele idzie owiec gromada  
Moonych, wypasłych i ciemnej wełny,  
U każdej Kurdjuk\* tłustości pełny.  
Dalej — rozrosły buhaj na przędzie,  
Czerwono-bury z pręgi czarnemi,  
Zwolna, schylając łeb swój ku ziemi,  
Ryczące stado za sobą wiedzie.  
Dalej w odstępach — tu dojne klacze; —  
Tam, zrzebiat tabun igra i skacze, —  
Owdzie poważne, brodate kozy; —  
Wielbłądy juczne; ładowne wozy; —  
Pod okiem baczmem, co wszędy czuwa,  
Cały się tabor w stepy posuwa.

\* Kurdjuk — jest to ogon krótki u owiec kirgizkich, który tak wypenia się tłustością że w końcu przybiera postać wielkiego garbu. — Ta osobliwość odróżnia owce kirgizkie od wszystkich gatunków owiec.

**D**udność Kirgizka — starzy i młodzi  
 W spiczastych czapkach — lśniących jerhakach;\*  
 Kobiety w czadrach\*\* i pstrych kołpakach;  
 Dziewki i dziatwa, co ledwie chodzi,  
 Strojno, bogato, — wszyscy na konich. —  
 Młodzież harcuje z boków po błoniach;  
 A całej hordy zgiełkliwe pienie —  
 Ryk stad przeciągły — i koni rzenie —  
 I głos chrypliwy skrzypiących osi —  
 Echo, daleko w stepy roznosi.

\* Jerhak, suknia męzka, ze skóry źrebięcej, włosiem na wierzch obróconej z obszewkami axamitnemi jaskrawych kolorów. — Sam jerhak pospolicie bywa czarnego lub brunatnego koloru, krojem zupełnie do tureckich Chałatów podobnym.

\*\* Czadry — zasłony, u Kirgizek białe, głowę, wyjąwszy twarz i pół figury okrywające.



The march of the British forces



**S**udno, wesoło — w pustej krainie. —  
Tu, słyhać pieśni, tam, łowców krzyki;  
Z leż wypłoszony czujny zwierz dziki  
Zdała przed gwarem, pierzcha w pustynie;  
Łowcza go zgraja ściga i szczuje,  
Lub ugłaskanym orłem poluje. —  
Cokolwiek pomknie na step bezdrożny,  
Czy lotna sarna, czy wilk ostrożny  
Który się milczkiem z łozy wykrada;  
Już w pogoń za nim berkut puszczoney  
Leci, dopędza, na grzbiet mu siada,  
Bije skrzydłami, ściska w swe szpony,  
I krzywym dzióbem wydiera oczy.  
Z bolu i strachu, przelękłe zwierzę  
Póty na miejscu kołem się toczy,  
Aż który z łowców pędem przyskoczy  
I ze szpon orła zdobycz odbierze. —

Tym czasem inni — pomykające —  
Nahajką z konia biją zające.

**S**unie się tabor — a przodem bieży  
Kilku zwinniejszych z grona młodzieży;  
Dziwią zręcznością — probują siły; —  
Bawią, natarciem udanej bitwy; —  
W końcu do widnej w dali mogiły,  
Stawają rzędem, zacząć gonitwy; —  
A kiedy konie czekając znaku,  
Już niecierpliwe rwą się do biegu;  
Na dzielnym, stepnym, pędząc rumaku,  
Młoda dziewczyna staje w szeregu. —  
Na znak — puszczają konie — i lecą... —  
Lecz, kroków ledwie sto ulecieli,  
Wiedziony wprawną ręką kobiecą  
Wyprzedza wszystkie, rumak Demeli.  
A jeżeli który z współzawodników

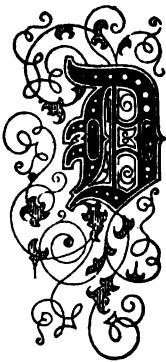








By ją zatrzymać, posunie dłoni...  
Dziewczyna w pędzie, zwija się... broni...  
Pletnią zuchwałość karcąc młodzików;  
I przodek bierze, — i w każdej chwili  
Co raz się od nich odsuwa dalej. —  
Niektórzy, — konie nazad zwrócili;  
Inni, — w połowie mety zostali;  
Jeden ją ścigał, konia nie szczędził,  
Zbliżał się... równał... aż ją dopędził,  
A kiedy wbiegli na kurhan razem,  
Tak ją zaklinał czułym wyrazem:



emelo!... słuchaj!... dłużej nie zwlekaj...  
„Teraz czas, ... teraz ze mną uciekaj. —  
„Ja ci przysięgam... jak Allach w Niebie,  
„Dla ciebie jednej; — tylko dla ciebie, —  
„Zrzekłem się mojej zemsty, — ... na wieki!...  
„Tu już gościnnej dla mnie opieki

„Nie ma, — nadbiegną, ... patrz!... nie daleko...

„I bezbronnego w sztuki rozsieką...

„Jeżeli niechcesz, by ta mogła

„Krwiają moją, w twych się oczach, zboczyła;

„Uciekaj!... czas jest... ujdziem pogoni,

„Noc wkrótce swym nas cieniem osłoni.“ —

Mówił wzruszony i ręką drżącą

Chwytał jej konia cugle puszczone,

I tak w pół chcącą i w pół niechcąca,

W największym pędzie, powiódł w tę stronę,

Kędy zarośle, jak modra wstęga,

Kończyły w dali skraj widno-kłęga.

**W**tem — trzech się konnych z tłumu oddziela.

Widać że pogoń — bo w ślad za niemi

Pędzą, za ledwie tykając ziemi —

„Patrz!.. patrz!... mój Ojciec!“ — krzyknie Demela.

— „Nie bój się droga — jeździec odpowie, —

„Odstęp dość znaczny... a słońce nisko...  
„I konie dzielne... i krzaki blisko...  
„To Bij nie prędko o nas się dowie, —  
„A jutro!... już nas nikt nie rozdzieli!“...  
Świsnął — i na wschód jak wiatr łęcieli. —

**D**edni i drudzy, mkną stepem chyżo;  
Lecz raz rzucony między nich przedział  
Nie uległ zmianie. — Ktoby powiedział,  
Że się do siebie nigdy nie zbliżą. —  
Wnet, — słońce zašlo, wiatr wiał zachodni,  
Coraz to ciemniej, coraz to chłodniej;  
Zmierzch padł na stepy, przez chwilę jeszcze  
Jeźdźcy, jak plamki czernią się w mroku;  
I coraz, coraz śnikną ze wzroku....  
Tylko z pod kopyt trawa szeleszcze.

**S**tójcie!“ — Bij krzyknął do swej drużyny —  
„Już nic nie widzę — noc taka ciemna....  
„Dalsza gonitwa całkiem daremna,  
„Wszak, co najlępsze konie z stadniny,  
„Mają pod sobą. — Droga szczęśliwa!...  
„Niech lecą!“... — wrzasnął z dzikim uśmiechem;  
A step szydyczem powtórzył echem:  
— „Niech lecą!“ .. — „Jak-to?... Bij się odzywa —  
„Mam wrócić?... wrócić... i żyć shańbiony?...  
„O nie!... wiatr z dobrej wieje nam strony...  
„Puścim za niemi takie pogonie,  
„Gd których żadne nie ujdą konie. —  
„Wy dwaj — jak można odemnie dalej  
„W prawo i w lewo ruszcie — a żywo,  
„Macie przy sobie krzemień, krzesiwo...  
„Niechaj z was każdy stepy zapali. — —

**W**net, na trzech punktach, stał iskry ciska...  
Iskry w garść suchej trawy ujęte,  
Podmuchał wiatru silnie rozdęte,  
Trzy, wśród przestrzeni, tworzą ogniska,  
Co tak pełgają promieniami mdłemi,  
Jakby trzy gwiazdy legły na ziemi.  
Ogień się rzuca na zeschnięte zioła,  
Wiatr go rozdyma, miota, roztrąca, ...  
I już się palą trzy wielkie koła,  
Jak gdyby z niebios spadły trzy słońca.  
Z tych kół ognistych, przez podmuch śmieży,  
Żar się wylewa w jasnym potokach;  
A każdy potok w step czarny bieży  
W liniach, zygzakach, węzłach, przeskokach. —  
Już wichrem gnane w przestwór daleki  
Z trzaskiem i z sykiem płyną trzy rzeki,  
Płyną... wzbierają falą płomieni;  
Niebo się krwawą luną czerwieni. —

**D**uby!... patrz!... jak się niebo oświeca...  
„Czy księżyc wschodzi?...“ — „O! blask księżyca,  
„Droga Demelo, nie takiej mocy...  
„To pewnie błyszczą zorza północy.“ —

**D**gień — z wściekłością ciągle rosnąca,  
Coraz się szerszem korytem leje, —  
Bucha.... iskrami sypie.... szaleje....  
I już trzy rzeki z boków się łączą,  
I straszny pożar, w lewo i w prawo  
Płomienną, długą, toczy się lawą. —  
Zbudzony światłem, z pobliskich krzaków  
By dzień powitać, leci rój ptaków....  
Leci... na skrzydłach waży się — śpiewa....

I milknie — w paszczy otchłanę wrzącej....  
Paszcza wciąż zije — a krzaki, drzewa,  
Gdy je obejmie oddech palący,  
Stawają w ogniu, i jak gwiazdami,  
Chwilę złotemi trzęsą liśćmi;....  
Przeszło.... i drzewa w popiół się sypią....  
A jako fale wzburzone kipią,  
Tak hucząc leci powódź płomieni,  
Niebo się coraz krwawiej czerwieni. —

**D**uby!.. jak widno!.. czyż to być może,  
„By tak okropnie świeciło zorze?...  
„Patrz!.. jak za nami błyska czerwono!“.. —  
„Ha!.. — krzyknął jeździec — to stopy płoną!“..  
I nim od ogni oczy odwrócił,  
Zmienił kierunek i w bok się rzucił. —  
„O moja droga! — jak zajrzę okiem,

„Tak wszędzie pożar... pasem szerokim  
 „Przez całe stepy zdaje się płynąć....  
 „Ale się nie trwóż... miej więcej mężstwa....  
 „Oby nam tylko prąd ognia minąć,  
 „Wyjdziemy zdrowo z niebezpieczeństwa“...

**L**ecą... wiatr świszcząc... coraz gęstszymi  
 Step się kłębamii dymu ocienia. —

A dym, jak goniec, gdzie dotknie ziemi  
 Rozwiją czarny sztandar zniszczenia, —  
 — „Demelo!... konie nierówno biega....  
 „Twój się opóźnia... spiesz... czasu niema....  
 „Allach! twój pada!... przesiądź na mego...  
 „Zbawienie blisko... patrz przed oczyma  
 „Las... byle tylko stanąć w tym lesie,  
 „Wiatr, od nasz pożar bokiem przeniesie“.. —







**R**zekł, — Demela, lekko na koń wsiada;  
Jeździec ręką w pół kochankę chwyta,  
Pędzi konia... wzrokiem ognisk bada...  
I drży... a koń, jeździec i kobieta  
Kłębem dymu jak chmurą owiani,  
Falą ognia jak piekłem ścigani,  
Umykają z największym pośpiechem. —  
Wtem — wiatr z ognisk takim żarem wionął,  
Że duszącym objęty oddechem  
Padł koń drugi i ducha wyzionął. —

**J**eździec groźno wzniosł oczy do nieba,  
Twarz mu dzikim pałała wyrazem. —  
„Luba!... luba!... tu się rozstać trzeba!...  
„Śmierć już blisko!... umierajmy razem!...

I zbłąkany wzrok topiąc w jej lice  
Dodał głosem najświętszej żalości:  
„O!... już nigdy, nigdy nie nasycę  
„Ani zemsty, ani mej miłości!“... —  
Jak dwie wierzby przy jednym strumieniu  
Gałązkami ujmą się, pochwyćcą...  
Tak młodzieniec z stepową dziewicą  
W tem ostatniem, smutnem uściśnieniu,  
Pocałunkiem usta do ust zlali;  
Duch się z duchem, tchnienie zbiegło z tchnieniem  
Pocałunkiem i tem uściśnieniem  
Tu — na całą wieczność się zegnali. —  
I przeszło przez nich morze płomieni....  
Przeszło.... a w miejscu zgasłych pożarów,  
Dziś, — znowu cisza pośród obszarów;  
I jeszcze bujniej step się zieleni. —







25 -

5, 30 x 41. 9.10.57.





This book should be returned to  
the Library on or before the last date  
stamped below.

A fine is incurred by retaining it  
beyond the specified time.

Please return promptly.



3 2044 085 704 039

